

MARÍA ORUÑA

Miejsce przeznaczenia

Przełożyła
Joanna Ostrowska

Originally published under the title *Un lugar a donde ir*

María Oruña, 2017

All rights reserved

© Editorial Planeta, S. A., 2017

Ediciones Destino es un sello de Editorial Planeta, S. A.

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2024

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Katarzyna Onderka

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3745-8

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: POZKAL • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Creamy 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

PODRÓŻNIK Z JASKINI JASKÓŁEK

Pierwsza refleksja

Świat to tylko opakowanie, cienka, delikatna skorupka, za którą kryje się olbrzymia kamienna macica przechowująca sekret naszego jestestwa. Wnętrze Ziemi jest wilgotne, ciepłe i nieodgadnione, jakby to była inna planeta, poprzecinana poskręcanyimi żyłami, skamieniałymi i pustymi w środku, wyznaczającymi ścieżki prowadzące do tajemnicy, do początków i do prawdy.

Zawsze mi się wydawało, że najłatwiej jest patrzeć w górę, w stronę tego, co dostępne dla oczu (i oczywiste), i tego, co jedynie sobie wyobrażamy – gwiazd, planet, kosmitów, meteorytów, czarnych dziur... Tylko ślepiec nie potrafiłby dostrzec, że prawda o tym, kim byliśmy i kim jesteśmy, kryje się pod skorupą ziemską.

Moja królewna okazała się wystarczająco odważna, żeby spróbować to zrozumieć. Patrzę na nią, zafascynowany jej urodą, jej długimi jasnymi włosami falującymi jak fałdy piasku na dnie morza. Jej obecność budzi we mnie ogromny respekt. Niestety zginęła właśnie przez swoją inteligencję i ciekawość – a także przez moją głupotę. Zamykam jej oczy i pieszczę wzrokiem jej delikatne ciało. Tak mi przykro, królewno. To nie powinno się być wydarzyć. Ale nie mogę się zatrzymać, jeszcze nie teraz. Mimo tego nowego dla mnie niepokoju, tego smutku, który dusi mnie od

środką, muszę doprowadzić do końca to, co zacząłem. Jestem ci jednak winien ten ostatni hołd, kochanie. Nie opuszczam cię. Składam twoje ciało pośrodku tej idealnej tarczy, trzech kręgów utworzonych przez kamień wrzucony do kałuży. Kiedy znajdą cię rano, pomyślą, że śnią. Zobaczą piękny biały tulipan, idealnie pasujący do miejsca, które odwiedzałaś w swoich snach. Do zobaczenia, królowo.

1

- *Dlaczego, Jon, dlaczego? – spytała go matka. – Dlaczego nie możesz się upodobnić do reszty stada? [...]*
– *Chcę się tylko dowiedzieć, czego potrafię dokonać w powietrzu, a czego nie. Chcę wiedzieć*.*

Mewa, Richard Bach

Oliver Gordon świadomie wywrócił do góry nogami swoje życie. Zrobił to umyślnie. Lubił tego nieznanego, którym się stał, był z siebie zadowolony. Większość ludzi potrzebuje płomienia, który rozjaśniłby ich egzystencję, ale są też tacy, którzy przez ostrożność ograniczają się do zazdrosnego patrzenia na blask bijący od innych. On postanowił zaryzykować i to go wzmocniło.

Był lutowy poniedziałek 2014 roku, siódma czterdzieści pięć rano. Oliver parzył kawę, cicho pogwizdując jakąś zaimprovizowaną melodię, która w pewnym momencie dopasowała się do piosenki leżącej z odtwarzacza – *Bonfire Heart* Jamesa Blunta. Utwór ten doskonale oddawał nastrój Olivera. Wreszcie przysła jego kolej. Czuł, że znalazł się we właściwym miejscu we właściwym czasie i że zawdzięcza to wyłącznie sobie. Ta całkowita swoboda myślenia i działania okazała się dla niego

* R. Bach, *Mewa*, przeł. R. Zubek, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2024, s. 10-II.

czymś zupełnie nowym. Dopiero teraz zrozumiał, że jeszcze do niedawna był tylko częściowo wolny, bo ograniczał się do płynięcia z prądem.

Trzydziestosześcioletni Oliver już od ponad pół roku mieszkał w Suances, urokliwej nadmorskiej miejscowości otoczonej klifami, łąkami i plażami. Urodził się w Londynie, ale serce miał rozdarte między Anglią i Szkocją. Zrezygnował z dotychczasowego życia, licząc na to, że czeka go coś lepszego. Opuścił Anglię i zaczął wszystko od zera w odziedziczonej po matce Villa Marina, kolonialnej willi stojącej przy plaży La Concha.

Zamieszkał w domku z kamienia i drewna, dawniej przeznaczonym dla służby. Budynek łączący style kanadyjski i kantabryjski był piętrowy, ale jako że stał na zboczu, z zewnątrz wydawał się znacznie mniejszy.

– Panie kucharzu, zaraz spalisz boczek.

– Co? Aaaa! – wykrzyknął Oliver.

Zdjął patelnię z płyty kuchenki, teatralnie wykrzywiając twarz w grymasie niezadowolenia. Valentina podeszła do niego z uśmiechem. Była już po prysznicu, pachniała świeżością.

– Skoro musisz napychać mnie kaloriami, serwując brytyjskie śniadania, to przynajmniej bądź tak miły i nie puść kuchni z dymem – skarciła go.

Przytuliła się do jego pleców, wspięła na palce i pocałowała go w kark.

– Postaram się. – Oliver odwrócił się do Valentyny, wziął ją w ramiona, musnął ustami jej wargi i potarł nosem o jej nos. – Ale ostrzegam, że jeżeli będzie pani nadal rozpraszać kucharza, zostanie pani surowo ukarana.

– A ja ostrzegam, że jestem porucznikiem Gwardii Cywilnej i mam przy sobie broń.

– Robi się ciekawie, *milady*. Dobrze, przyda nam się trochę akcji. A właśnie, mam nadzieję, że nie trafi cię szlag...

– Nie trafi mnie szlag? No proszę, widzę, że wreszcie zacząłeś mówić jak człowiek! – zakpiła Valentina, mając na myśli nienaganą, szkolną hiszpańszczyznę, jaką do tej pory posługiwał się Oliver.

– A jakże. Znalazłem też w słowniku „wkurwić się” i „wyjść z siebie”, żebym miał w czym wybierać, kiedy następnym razem zaciągniesz mnie na występ Santiaga.

– Świnia z ciebie. Tydzień temu doskonale zagrał rolę Nerona.

Podporucznik Santiago Sabadelle – niski człowieczek z nadwagą i niewyparzonym językiem, który w wolnym czasie grał w amatorskim teatrze – był podwładnym Valentiny. Choć dogadywali się teraz lepiej niż na początku, czasem dochodziło między nimi do spięć, które dowodziły, że funkcjonariuszowi nadal trudno pogodzić się z tym, iż na czele wydziału śledczego policji sądowej kantabryjskiej komendantury Gwardii Cywilnej w Santanderze stoi kobieta, w dodatku młodsza od niego.

– No dobra, mów – westchnęła Valentina. – Dlaczego miałby mnie trafić szlag?

Oliver wskazał dłonią kuchenny stół zavalony książkami i płytami CD. Ten niewielki bałagan ożywił wnętrze urządzone funkcjonalnymi, podniszczonymi meblami w kolonialnym stylu. Valentina ponownie westchnęła, tymczasem Oliver wrócił do smażenia jajeczniczy.

– Powiedz swojej nerwicy natręctw, że nie ma się czym przejmować, znajdziemy trochę miejsca na dwa kubki i parę talerzy – rzucił.

– Mojej nerwicy? – mruknęła pod nosem Valentina, po czym zwróciła się do Olivera: – Posłuchaj, mądralo, ze wszystkich zaburzeń obsesyjno-kompulsyjnych moje są akurat najsympatyczniejsze.

– Skoro ty tak mówisz...

– Dbanie o porządek i czystość to nic strasznego – odparła z uśmiechem Valentina, wyrównując grzbiety książek na półce, po czym powtórzyła szeptem: – To nic strasznego.

Oliver tylko pokręcił głową i przewrócił niebieskimi oczami. Obiecał sobie, że nie będzie się jej więcej czepiał. Przygotowując śniadanie, od czasu do czasu wyglądał przez okno wychodzące na zadaszony ganek. Roztaczał się z niego widok na plażę, morze i skalistą Wyspę Królików, o którą rozbijały się fale.

Przez kilka minut żadne z nich się nie odzywało. Wreszcie Oliver spojrział na Valentinę, która kończyła robić porządek na stole. Podobała mu się jej naturalna, niezepsuta makijażem uroda. Uwagę przyciągały zwłaszcza jej oczy – kocie, inteligentne i niezwykłe, bo różnokolorowe. Jedno było zielone, błyszczące i uwodzicielskie, drugie przypominało wyjęte z ogniska drewno, z zewnątrz czarne, a w środku rozżarzone do czerwoności. To właśnie od momentu, w którym jedno z zielonych oczu stało się ciemne i tajemnicze, Valentina cierpiała na obsesję na punkcie porządku i kontroli. Choć od tamtych wydarzeń minęło wiele lat, z jej spojrzenia nie zniknęła blizna, którą zostawił po sobie ów dzień – a zwłaszcza owa noc.

Oliver był szczęśliwy. W jego życiu wreszcie zapanował spokój. Villa Marina miała więcej gości, niż się spodziewał. Sześć miesięcy wcześniej postanowił przerobić ją na urokliwy hotelik z dziewięcioma dwuosobowymi pokojami. Liczył na to, że dzięki kontaktom na londyńskim University College, gdzie kiedyś pracował jako wykładowca, uda mu się tu ściągnąć studentów iberystyki pragnących podszlifować swój hiszpański. Nie przewidział, że podczas remontu robotnicy znajdą w piwnicy zmumifikowane zwłoki noworodka. Pojawienie się tego maleńkiego ciała położyło kres milczeniu, zapomnieniu i tajemnicom; zastąpiły je wrzawa, wspomnienia i prawda. Dzięki temu, co się wówczas wydarzyło, Oliver poznał Valentinę i odkrył niesamowite rodzinne tajemnice.

Pomyślał, że grunt to właściwe podejście i determinacja. Dobrze odnajdował się w tym nowym życiu. Dzięki listowi polecającemu z dawnej uczelni dostał pracę na Uniwersytecie Kantabryjskim w Santanderze, gdzie dwa razy w tygodniu uczył angielskiego studentów podyplomówki z dydaktyki języków obcych.

– Gotowe, możemy siadać do śniadania – oznajmił.

Podszedł do stołu z kafetierką w rękę. Valentina wyglądała przez okno. Zaparowane szyby sugerowały, że na zewnątrz jest bardzo zimno. Chociaż wzeszło już słońce, nadal panował mrok. Po lodowatym i deszczowym styczniu pogoda nieco się poprawiła, ale wilgoć i utrzymująca się przez cały ranek mgła potęgowały uczucie chłodu.

Z odtwarzacza dobiegły pierwsze dźwięki *Did You Hear the Rain?* George'a Ezry. Głos dwudziestolatka rozległ się niczym

wystrzał. Nadspodziewanie mocny, niski, męski i głęboki, przenikał słuchających na wskroś. Piosenka opowiadała o kimś, kto wraca do domu, żeby się zemścić, a może żeby uczynić zadość sprawiedliwości? Czasami trudno pozbyć się demonów, bo kiedy każemy im odejść, wracają drogą prowadzącą do naszego domu. Kiedy Valentina pociągnęła pierwszy łyk kawy, zaczęła wibrować jej komórka.

– Caruso? – zdziwiła się na widok wyświetlającego się nazwiska. Natychmiast odebrała. Kapitan Marcos Caruso nie dzwoniłby tak wcześnie, gdyby nie chodziło o coś naprawdę ważnego.

– Przepraszam, że dzwonię o tej porze. Nie obudziłem cię?

– Nie, właśnie szykuję się do wyjścia.

– To dobrze, bo mamy nową sprawę. Tylko proszę o całkowitą dyskrecję. Działajcie dyskretnie, jasne? Dyskretnie!

– Przepraszam, ale z tego, co mi wiadomo, nigdy nie było wycieków z mojego wydziału, ja...

– Przecież nie twierdzę, że ujawniacie prasie poufne informacje, po prostu nie chcę, żeby ludzie zaczęli kojarzyć okolice Suances ze zbrodniami – wyjaśnił kapitan, nawiązując do śledztwa w sprawie serii zabójstw, które kilka miesięcy wcześniej prowadzili Valentina i jej zespół. – Za chwilę wsiądą na mnie burmistrze i radni do spraw turystyki, więc mam nadzieję, że uda nam się to wyjaśnić szybko i bez rozgłosu.

Valentina cicho westchnęła. Wiedziała, że „uda nam się to wyjaśnić” nie obejmuje kapitana i że jego rola w śledztwie ograniczy się do ponagających telefonów. Będzie chciał jak najszybciej uzyskać odpowiedzi, najlepiej takie, które spodobają się politykom i prasie. Kapitan Marcos Caruso – dobrze zbudowany, śniady,

dobiegający pięćdziesiątki mężczyzna o włoskich korzeniach – nie był złym zwierzchnikiem. Dawał Valentinie dużą swobodę i ufal jej decyzjom. Ale on też miał przełożonych, dlatego jego elastyczność nie była nieograniczona, a do tego uwielbiał odznaczenia i pochwały. Poza tym przedkładał pracę za biurkiem nad robotę w terenie.

– Panie kapitanie, ja...

– Tak, tak, nie musisz mi nic mówić. Wszyscy wiemy, że jesteś diabelsko skuteczna, ale to, co się wydarzyło, jest na tyle dziwne, że jutro będą o nas pisali we wszystkich ogólnokrajowych gazetach. A jeżeli powinie nam się noga, to i w tych zagranicznych. A wtedy to już, kurwa, na pewno rozdzwonią się telefony... Do czego to podobne? Jakbyśmy nie mieli już wystarczająco dużo roboty. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

– Oczywiście... Ale co takiego się stało?

– Co się stało, pani porucznik? A to, że możemy się pożegnać z przerwą wielkanocną, jeżeli szybko nie znajdziecie tego, kto ukatrupił dziewczynę na osiedlu Gándara w obrębie miasteczka... Chwileczkę, już sprawdzam... Hinojedo, w gminie Suances.

– Morderstwo? W Hinojedo znaleziono zwłoki kobiety?

– Konkretnie zwłoki kobiety przebranej za królową leżące w ruinach średniowiecznych fortyfikacji. Jakaś pokręcona sprawa. Kapral Maza z posterunku w Suances zadzwonił do nas na komendę przekonany, że znaleźli Izabelę Katolicką. Ja pierdole! Wysłaliśmy patrol, żeby sprawdzili co i jak, i oni też twierdzą, że mamy do czynienia ze Śpiącą Królową. Nie wiem, co jedzą na śniadanie te chłopaki, ale mam nadzieję, że twoi ludzie okażą się bardziej przytomni.

Królewna? Ruiny średniowiecznych fortyfikacji w Hinojedo? Valentina poznała kaprala Mazę przy okazji poprzedniego śledztwa, wydał jej się dość rozgarnięty i kompetentny. Raczej nie wymyślałby takich niestworzonych historii. Zresztą patrol potwierdził jego słowa.

– Już tam jadę. Zawiadomię tylko Riveira i resztę.

– Jasne, zorganizuj swój zespół. Informuj mnie na bieżąco i pilnuj displayu, zrozumiano?

– Zrozumiano.

Valentina głośno westchnęła. Kapitan Marcos Caruso nazywał displayem ekran komórki. Miała mieć ją zawsze przy sobie, odbierać jego telefony i odpisywać na jego wiadomości. Kiedy się rozłączyła, jej komórka znowu zawibrowała. „Display” informował, że tym razem dzwoni sierżant Jacobo Riveiro, jej prawa ręka. Był niższy rangą, ale Valentina bardzo ceniła jego pomoc; potrafił trzeźwo myśleć i miał duże doświadczenie. Uważała go za najlepszego funkcjonariusza, nie tylko w jej wydziale, ale w całej komendzie.

– Dzień dobry, pani porucznik.

– Cześć, właśnie miałam do ciebie dzwonić. Akurat skończyłam rozmawiać z Carusem.

– Czyli już wiesz?

– O zwłokach, które czekają na nas w Hinojedo? Tak, dlatego się ze mną skontaktował. Zakładam, że skoro dzwonisz do mnie o tej porze, to też jesteś już na bieżąco. Kto cię poinformował?

– Kapral Maza. Przed chwilą z nim rozmawiałem, jest oszłamiony tym, co zobaczył.

– To powiedz mi, co dokładnie zobaczył, bo Caruso nie wdał się w szczegóły. W tej chwili najbardziej zależy mu na tym, żeby sprawą nie zainteresowali się dziennikarze.

– Jak zwykle. No więc w pobliżu Masera de Castío w Hinojedo znaleziono zwłoki kobiety.

– Masera de Castío? Tego wzgórze? – zdziwiła się Valentina. Zetknęła się z tym osobliwym wzniesieniem podczas ostatniego śledztwa.

– Tak, tego wzgórze. Dokładnie w miejscu o nazwie Mota de Trespalacios. Mówi ci to coś?

– Mota de Trespalacios? Nie, pierwsze słyszę.

– Ja też nigdy tam nie byłem. Wiem tylko, że to gdzieś w pobliżu Masera de Castío. Ruszam tam za pięć minut. Przy drodze powinien czekać na nas ktoś z posterunku w Suances.

Valentina próbowała ująć w słowa kłębiące się w jej głowie myśli.

– No dobrze, ale... zdaniem Mazy co się tam wydarzyło? To ofiara rabunku, przemocy domowej...? Na zwłokach widać ślady pobicia? Co dokładnie ci powiedział?

– Hmm... – Sierżant zawahał się, jakby szukał właściwych słów. Zdziwiona Valentina czekała, aż jego pomrukiwanie przejdzie w wyjaśnienia. – No więc Maza twierdzi, że to zwłoki średniowiecznej królowny.

– Co? To samo powiedział mi Caruso, ale... Serio? Średniowieczna królowna? – zapytała z przekąsem Valentina, unosząc brwi.

– Coś w tym rodzaju. Kobieta ubrana w strój pasujący do zamku, który wieki temu stał w miejscu, gdzie znaleziono jej

zwłoki. Kapral twierdzi, że wygląda jak Ginewra, żona króla Artura.

– Ginewra, żona króla Artura – powtórzyła Valentina, sylabizując każde słowo. Na moment zamilkła, po czym dodała tonem, z którego przebijał sceptycyzm: – Rozumiem, że nie chodzi o średniowieczną mumię, tylko o... świeże zwłoki, które wyglądają jak przeniesione z innej epoki. Zgadza się?

– Zgadza.

– I leżą w ruinach jakiegoś zamku, tak?

– Tak. To kolejna zagadka. Mota de Trespalacios była średniowieczną fortyfikacją wzniesioną na planie koła, a tego rodzaju obiekty podobno prawie nie występują na terenie Hiszpanii. W zasadzie trudno mówić o ruinach, bo zachował się tylko okrągły kopiec otoczony fosą... Taki opis podał mi przez telefon Maza. Szczerze mówiąc, nie do końca potrafię to sobie wyobrazić. Nie miałem pojęcia o istnieniu tego miejsca.

– Ja też nie. No dobrze, a kto znalazł zwłoki? – zapytała z westchnieniem Valentina i posłała zdumione spojrzenie Oliverowi, który spokojnie jadł śniadanie, przysłuchując się jej rozmowie.

– Jakiś emeryt, który rano spacerował z psem. Zadzwoił na posterunek w Suances. Zwłoki leżą na widoku, na samym środku kopca. Podobno kobieta wygląda tak, jakby spała.

– Kurde. Może mamy do czynienia z jakimś rytualnym mordem?

– Nie wiem. Pewnie wkrótce się przekonamy. Na miejscu powinna być już cała ekipa: technicy, sędzia i patolog. Teren został zabezpieczony, w pobliżu są domy.

Valentina westchnęła. Wstała od stołu i zanim odpowiedziała, pociągnęła łyk kawy.

– Czarno to widzę, skoro kapral nie potrafi odróżnić średniowiecznej królowy od przebranej kobiety... No nic, zawiadom resztę zespołu – powiedziała, mając na myśli podporucznika Santiaga Sabadelle, kaprała Roberta Camargo i dwoje młodych funkcjonariuszy: Martę Torres i Alberta Zubizarretę. – Niech ci, którzy nie mają nic pilnego do roboty, przyjadą na miejsce zdarzenia. Rozejrzemy się i zaczekamy, aż technicy skończą zabezpieczać ślady.

– Sabadelle już wie, pojedziemy razem – odparł Riveiro. – Reszta miała dziś rano zamknąć sprawę Liérganes.

– Prawda, raporty... – Średniowieczna zagadka tak zaabsorbowała Valentinę, że zapomniała o biurokracji. – Dobra, niech zostaną na komendzie, ale uprzedź ich, że mamy nową sprawę. Potem zwołam naradę całego zespołu.

– Okej. Czyli widzimy się przy Mota de Trespalacios?

– Tak, jedź już, ja ruszam za pięć minut.

– A czy... jesteś tutaj czy w Suances? – Mimo łączącej ich zażyłości Riveiro czuł się skrępowany; głupio mu było pytać, czy Valentina jest w swoim mieszkaniu w Santanderze, czy u Olivera, z którym spotykała się od sześciu miesięcy.

– W Suances, więc zaraz powinnam tam dotrzeć.

– Super. To do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Valentina odwróciła się do Olivera, który z uśmiechem czekał na wyjaśnienia. Często słyszał, jak rozmawia przez telefon z podwładnymi o zbrodniach, których ofiarami byli narkomani,

maltretowane kobiety czy prostytutki. Tamte okrutne morderstwa wydały mu się pospolite w porównaniu z tą powieściową zbrodnią.

– Czyli ja będę zajmował się hotelowymi gośćmi i przynudzał studentom, a ciebie czeka dzień z wybranką króla Artura. To niesprawiedliwe – poskarżył się, podsuwając Valentinie talerz z jajecznicą na boczku.

Odpowiedziała mu wymuszonym uśmiechem. Jej myśli zaprzętała „średniowieczna królowa”. Chociaż podchodziła sceptycznie do opisu Mazy, musiała przyznać, że ta sprawa ją zaintrygowała. Zaraz jednak pomyślała, że niezależnie od tego, czy ofiarą jest średniowieczna dama, czy dwudziestopiętnastoletnia kobieta, mają do czynienia z zabójstwem. Ogarnął ją dziwny niepokój, biorąc górę nad ciekawością.

2

Błogosławieni sprawiedliwi zmarli i pokutujące dusze [...]. Niech słońce nieżyjących złagodzi ich udręki i ich ból. Amen.

Kantabryjska modlitwa za zmarłych

Szosa ginęła w wilgotnej mgłę, lekkiej, ale gęstej. Chociaż jej się spieszyło, Valentina jechała powoli. Mogła się zaledwie domyślać krajobrazu ukrytego za białym ślubnym welonem.

Kiedy była już blisko celu, poczuła, że powietrze dziwnie znieruchomiało. Wyostrzyła zmysły niczym żołnierz rzucony na pierwszą linię frontu, z niepokojem wpatrujący się w horyzont. Czuła, że za mgłą kryje się coś, czego wcześniej nie dostrzegą, choć jeździła tędy niemal codziennie. Lubiła tę krętą drogę, rozrzucone po bokach domy, malownicze łąki, urocze zakątki. Dlaczego pejzaż, który zawsze podziwiała, nagle wzbudził jej niepokój? Czy w tak pięknym otoczeniu można czuć się nieswojo?

Kiedy wreszcie mogła przyspieszyć, zobaczyła nadjeżdżający z naprzeciwka samochód Riveira; towarzyszył mu podporucznik Sabadelle. Z powodu gęstej mgły ograniczającej widoczność dojechali w tym samym czasie. Na poboczu czekał już na nich radiowóz. Pięć minut później karawana dotarła do osiedla Gándara zabudowanego dwupiętrowymi blozkami. Wysiedli

z samochodów i podeszli do oświetlonego miejsca pilnowanego przez patrol.

Ich oczom ukazał się niesamowity widok. Tuż za chodnikiem ciągnącym się wzdłuż drogi znajdowały się pozostałości średniowiecznych umocnień: kopiec otoczony głęboką na dwa metry fosą z wałem ziemnym niemal równie wysokim jak samo wzniesienie, okolonym kolejną fosą z nasypem. Osiedle po prawej stronie zupełnie nie pasowało do tego krajobrazu, wyglądało, jakby ktoś chciał sobie zakpić z przodków.

Resztki fortyfikacji porastała gęsta zielona trawa. Zajmowały powierzchnię okręgu o średnicy około osiemdziesięciu metrów. Ogradzał je drewniany płotek, przed którym umieszczono tablice informacyjne z opisem historii tego miejsca.

W oczy rzucała się jednak przede wszystkim królowna. Tworzyła mistyczną aurę, była jak nawias w czasie i w przestrzeni, w logice i w zdrowym rozsądku. Zwłoki kobiety spoczywały na centralnym wzniesieniu. Leżała na plecach, z dłońmi złożonymi na podołku, jakby spała. Nawet z daleka było widać, że jest bardzo piękna. Grecki profil zdradzał jednocześnie siłę i słodycz, długie, rozpuszczone pofalowane włosy były starannie uczesane, ich jasny kolor pasował do białej cery. Tylko wydatne usta straciły już swoją żywość i barwę.

Valentina przekonała się, że ofiara rzeczywiście jest ubrana w coś przypominającego średniowieczne szaty – sięgającą do stóp białą, prawdopodobnie lnianą tunikę, przewiązaną w talii podniszczonym złotym paskiem.

Wokół ciała oświetlonego reflektorami o dużej mocy uwijali się technicy w białych kombinezonach – szkicowali, fotografowali,

nagrywali kamerą, pobierali próbki. Dwóch mężczyzn odgradzało zwłoki wysokimi panelami, żeby ukryć je przed spojrzemiami gapiów, którzy z pewnością wkrótce się pojawią.

A widok był surrealistyczny. Pośród mgły rozświetlanej przez pierwsze promienie słońca rozgrywała się isticie filmowa scena: astronauta wylądował na Księżycu i natknął się na królową z bajki, która trafiła tam przez pomyłkę, wysłana jakimś tunelem czasoprzestrzennym.

Valentina wzięła głęboki oddech. Poszukała wzrokiem patolożki. Clara Múgica – drobna pięćdziesięciolatka o płowych włosach – pokonała już nasypy i zmierzała w jej stronę. Porucznik ruszyła jej na spotkanie, starając się nie zbacać z wąskiej ścieżki wyznaczonej przez techników. Przyjaźniły się z Clarą, odkąd niemal sześć lat temu Valentina przeniosła się do Santanderu z rodzinnej Galicji.

– Co o tym myślisz? Niezły początek dnia – powiedziała Clara na powitanie. Ona także była zaskoczona tym znaleziskiem.

– Dziwna sprawa. Biedna kobieta, leży tu jak jakaś Królowa Śnieżka. To scena żywcem wyjęta z baśni braci Grimm. Ale powiedz mi... zdążyłaś rzucić okiem na ciało? Pozwolili ci? – zapytała Valentina, wskazując głową techników.

– Tak, to dobre chłopaki – odparła patolożka. – Zagroziłam, że ściągnę ich do siebie na sekcję – zażartowała, puszczając oko.

Valentina odpowiedziała uśmiechem, jednak na jej twarzy malował się niepokój.

– Zakładam, że nie wiemy, kim jest ofiara.

– Dobrze zakładasz. Nie ma przy sobie dowodu osobistego ani żadnych innych dokumentów... Nawet torebki, portfela

czy portmonetki. W każdym razie technicy nie znaleźli niczego w promieniu stu metrów.

– Okej, ale zanim wszyscy ześwirujemy, błagam, powiedz mi, że na jej ubraniu jest metka z nazwą marki. Bo na razie słyszałam tylko, że znaleziono średniowieczną królową... Co to za bzdury?

– Masz rację, to bzdury. Ale na ubraniu nie ma metki, pani porucznik.

– Nie? Jesteś pewna? – Valentina nie skomentowała tego, że przyjaciółka użyła jej stopnia. Często dla żartu udawały służbistki, żeby odjąć nieco powagi rozmowom dotyczącym makabrycznych spraw.

– Na razie żadnej nie znalazłam. Suknia wygląda na starą, ręcznie szytą. Skórzana peleryna jest w kilku miejscach starannie pocerowana. Ale przyjechałam tu zaledwie dziesięć minut temu, nie zdążyłam jeszcze wszystkiego dokładnie obejrzieć.

Valentina dała sobie chwilę na przemyślenie tych informacji. W pełni ufała opiniom Clary. Ich przyjaźń zacieśniła się przed sześcioma miesiącami podczas śledztwa w sprawie zmumifikowanych zwłok noworodka znalezionych w Villa Marina. Dla obu było to ogromne wyzwanie, zarówno pod względem osobistym, jak i zawodowym. To właśnie wtedy w ich życiu pojawił się Oliver Gordon. Clara odkryła, że ma siostrzeńca, Valentina – że miłość przychodzi w najmniej spodziewanym momencie, dopasowując do siebie elementy układanki. Gdyby nie tamto śledztwo, prawdopodobnie nigdy nie poznałaby Olivera. Gdzie i jak szuka się miłości? Może jej magia polega właśnie na tym, że nie jest nam na rękę, że pozostaje w sprzeczności z logiką, że nie kieruje się jasnymi zasadami.

Clara z zadowoleniem patrzyła, jak rozwija się związek między Valentiną i Oliverem. Wydarzenia związane ze śledztwem w sprawie Villa Marina – zwłaszcza samobójstwo jej matki – złągodziły wrodzony sarkazm patolożki. Pomimo tylu lat przepracowanych w zawodzie teraz trudno jej było zachować obojętność wobec oglądanych zwłok, choć codziennie miała z nimi do czynienia.

– No dobrze, a kiedy twoim zdaniem nastąpił zgon? – zapytała Valentina.

Clara przez chwilę się wahała. Nie lubiła dzielić się niepotwierdzonymi domysłami, rozumiała jednak pośpiech funkcjonariuszy. Na początku śledztwa zawsze żądali konkretów, nie interesowały ich niuanse, które najczęściej dostarczały cennych wskazówek.

– Wiarygodne informacje będę mogła podać ci dopiero po dokładnym zbadaniu zwłok... ale sądząc po temperaturze ciała, ofiara nie żyje najwyżej od sześciu godzin. Zwłoki są już bardzo sztywne, chociaż jeszcze do końca nie ostygły. Sama nie wiem... To dziwne.

– Dlaczego dziwne?

– Bo stężenie pośmiertne na ogół zaczyna się od trzech do sześciu godzin po zgonie, a ciało ofiary jest już kompletnie sztywne. Rigor mortis nie zgadza się z temperaturą zwłok.

– Nie... zgadza się?

– Nie. Już ci wyjaśniam: począwszy od momentu zgonu, temperatura ciała spada o jeden stopień Celsjusza na godzinę. Normalna temperatura wynosi trzydzieści sześć i pół na powierzchni skóry i trzydzieści siedem w błonach śluzowych. Zwłoki tej kobiety mają trzydzieści jeden stopni. Zważywszy na to arktyczne zimno, powinna nie żyć od maksymalnie sześciu godzin...

– Aha, rozumiem. Czyli dopiero teraz powinna zacząć sztywnieć, tak?

– Właśnie.

Valentina westchnęła. Jej mózg pracował na pełnych obrotach, szukając sensownych wyjaśnień. Na twarzy patolożki pojawił się kpiący uśmiech.

– Spokojnie, pani porucznik, wszystko ma swoje logiczne, proste, naukowe wytłumaczenie.

– Bardzo proszę, oświeć mnie. Co twoim zdaniem mogło się stać? I... jaka może być przyczyna zgonu?

– Jeszcze za wcześnie na diagnozę, ale niewykluczone, że mamy do czynienia z otruciem. Wskazują na to rozszerzone źrenice i lekko żółtawy odcień skóry. Nie wydaje się, żeby denatka padła ofiarą agresji, nie znalazłam na jej ciele żadnych śladów po ukłuciu, zaczerwieniach ani siniaków, chociaż żeby to potwierdzić, trzeba rozebrać zwłoki. Taka hipoteza wyjaśnia brak zgodności między stopniem stężenia mięśni a temperaturą ciała, bo w przypadku otrucia zwłoki zaczynają sztywnieć wcześniej. Mogło dojść do hipertermii, a to by znaczyło, że obecna temperatura ciała jest niemiarodajna, i ofiara zginęła kilka godzin przed szacowanym czasem zgonu... Jak widzisz, nie mogę udzielić ci żadnych konkretnych informacji – podsumowała Clara, po czym dodała w zamyśleniu: – Na razie możemy tylko spekulować.

– Hipertermia?

– Tak. W reakcji na zewnętrzną toksynę organizm może znacznie podwyższyć swoją temperaturę, nieraz nawet do czterdziestu dwóch czy czterdziestu trzech stopni.

– Uff, to dopiero gorączka.

– Żebyś wiedziała. Z taką temperaturą człowiek umiera po pięciu minutach. Będę miała dla ciebie więcej konkretów, kiedy zbadamy zwłoki w prosektorium. – Clara uniosła rękę, widząc, że Valentina zamierza coś powiedzieć. – Tak, zaraz je tam prze-wieziemy, i tak, postaram się jak najszybciej wysłać ci wyniki sekcji.

Valentina odetchnęła niemal z ulgą. Nie wierzyła w zjawiska paranormalne, a fachowe wyjaśnienia Clary kolejny raz utwierdziły ją w przekonaniu, że ma rację.

– Dzięki. Przynajmniej wiemy, że ofiara zginęła niedawno i nie jest to żadna średniowieczna mumia.

– Tak – zgodziła się patolożka. – I raczej nie umarła w wieku pięciuset lat – dodała z przekąsem, chociaż denatka naprawdę przypominała królową z bajki.

Valentina z uśmiechem skinęła głową. Kiedy Clara bez pożegnania ruszyła w stronę miejsca, gdzie leżały zwłoki, postanowiła dołączyć do kolegów z wydziału śledczego. Zatrzymał ją głos przyjaciółki:

– Pani porucznik!

– Tak, pani patolog? – odpowiedziała, udając oficjalność.

– Zapomniałam o jednym ważnym szczególe.

– Jakim?

– O monecie.

– Monecie?

– Tak, ofiara trzymała w dłoniach monetę...

Zdumiona Valentina czekała w milczeniu na dalsze wyjaśnienia. Clarze wyraźnie spieszyło się do pracy, dlatego od razu przeszła do rzeczy.

– Moneta jest bardzo stara, widnieje na niej wizerunek lwa w koronie i data, tysiąc pięćset coś tam... Nie przyglądałam się uważnie, mają ją technicy, porozmawiaj z nimi. Jeszcze nie zostałam ekspertką od numizmatyki – dodała, puszczając oko. – Nie martw się, dam ci znać, kiedy tylko będę miała wyniki sekcji.

– W porządku, jeszcze ostatnie pytanie.

– Dawaj – westchnęła Clara ze zniecierpieniem.

– Myślisz, że to mogło być samobójstwo?

Pytanie Valentyny zaskoczyło patolożkę. Nie brała pod uwagę takiej możliwości, dlatego przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Teoretycznie tak. Możliwe też, że ofiara zatrula się przypadkowo, a ktoś umieścił tutaj jej zwłoki. Ale obie te hipotezy wydają mi się mało prawdopodobne. Trucizna wywołuje szereg reakcji organizmu, takich jak wymioty, konwulsje czy biegunka. Po śmierci, nawet tej naturalnej, często występują spazmy powodujące skurcze mięśni albo rozluźnienie zwieraczy odbytu. Krótko mówiąc, gdyby to było samobójstwo czy zatrucie, zwłoki nie wyglądałyby tak ładnie. Moim zdaniem ktoś je przygotował. Zwróć uwagę na ułożenie dłoni, głowy, włosów... Ktoś celowo wyeksponował w ten sposób ciało.

– Brzmi logicznie – przytaknęła Valentina. – Kobieta została najprawdopodobniej zabita gdzie indziej, a potem przeniesiono ciało tutaj – zastanawiała się na głos. – W związku z tym jeszcze jedno pytanie...

– Mówiłaś, że tamto było ostatnie – odpowiedziała Clara.

– Tym razem naprawdę dam ci spokój. Widzę, że technicy przeszukują teren. – Valentina wskazała funkcjonariuszy, którzy

proceeding to the scene of the crime, moving in a spiral towards the center of the mound. – Do you know, anything found? Maybe footprints of shoes? How many people? One, two? We have some tracks, some indications?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Z tego, co widziałam, trawa jest najbardziej wydeptana w środkowej części, ale nie jakoś spektakularnie. Zresztą każdy może się tu przedostać, więc prawdopodobnie znajdziecie sporo odcisków i śladów. Musisz poczekać na raport techników, na razie przed nimi jeszcze dużo pracy. Jeżeli chcesz podejść do królowej, włóż kombinezon i pójdz ścieżką, którą ja tu przysłałam, ten kawałek został już zabezpieczony – rzuciła na zakończenie Clara.

Valentina pożegnała się z nią bezdźwięcznym „dziękuję”, na które przyjaciółka odpowiedziała lekkim uśmiechem, po czym podeszła do kolegów czekających przy tablicach informacyjnych.

– Sierżancie – zwróciła się do Riveira. – Weźmiemy od techników kombinezony i pójdziemy obejrzeć zwłoki.

– Tak jest, pani porucznik.

Stojący obok Sabadelle udał, że nie słyszał tego, co powiedziała Valentina. Cieszył się, że nie musi podchodzić do ciała. Porucznik Redondo znała słabości każdego z członków swojego zespołu. On nie skończył kryminalistyki, jego działką była ochrona zabytków. Studiował historię sztuki, wyspecjalizował się w archeologii i kulturze klasycznej. Nie znosił zapachu śmierci. Chciał się jednak na coś przydać.

– To bardzo ciekawe miejsce... – powiedział.

– Tak? Znałeś je wcześniej?

– Eee... Nie... Ale mogę powiedzieć, że Mota de Trespalacios to przykład gródka rycerskiego typu motte, obiektu obronnego o koncentrycznej budowie, którego podstawę stanowi nasyp... Na szczycie stały okrągłe drewniane wieże, które oczywiście się nie zachowały. To najbardziej oryginalny rodzaj średniowiecznych fortyfikacji, praktycznie niespotykany na Półwyspie Iberyjskim – podsumował Sabadelle z miną znawcy.

Valentina kątem oka przeczytała to samo na znajdującej się niespełna metr dalej tablicy informacyjnej. Domyśliła się, że podporucznik wie o tym dziwnym miejscu tyle co ona.

– W porządku. Kiedy wrócimy na komendę, zbierzesz informacje o Mota de Trespalacios i sprawdzisz, czy w okolicy zachowały się inne średniowieczne obiekty obronne tego rodzaju. Może są jakoś powiązane z naszą sprawą. Ja i Riveiro pójdziemy się przebrać i obejrzymy ciało, a ty w tym czasie pilnuj mieszkańców osiedla. Robi się widno, zaraz zjawią się gapie i zaczną robić zdjęcia. Trzymajcie ich na odległość dwustu metrów. Skoordinuj swoje działania z pracą techników i gwardzistów z patrolu, widzę, że jeszcze się tu kręcą – powiedziała.

– Oczywiście.

– Aha, i odgroźcie czymś zwłoki od tych bloków. Z balkonów widać wszystko jak na dłoni. Wymyślcie coś. Mam w samochodzie dwa koce termiczne, możecie je wykorzystać. Powiedzcie mieszkańcom, żeby nie wychodzili na balkony ani nie wyglądali przez okna, a przede wszystkim, że mają absolutny zakaz fotografowania. Ściągnijcie do pomocy funkcjonariuszy z posterunku w Suances. Kapitanowi Caruso bardzo zależy, żeby wiadomość o tym, co tu się stało, nie wyciekła do prasy. Trzeba

będzie przesłuchać wszystkich mieszkańców osiedla... Widzę, że po drugiej stronie też są jakieś domy.

– Tak jest, pani porucznik – odparł Sabadelle, powstrzymując pełne rezygnacji westchnienie.

Valentina i sierżant Riveiro założyli kombinezony techników kryminalistyki, w których wyglądali jak chirurdzy ze stacji kosmicznej, i zagłębiając się w tunel czasoprzestrzenny, powoli ruszyli w stronę środka tarczy, jaką tworzyła Mota de Trespalacios.

Valentinie udzieliła się niezwykła atmosfera tego miejsca. W miarę jak zbliżała się do zwłok, narastały jej zdziwienie, ciekawość i niepokój. Od początku kariery widziała dziesiątki trupów znalezionych w różnych sceneriach, ale nigdy nie zetknęła się z czymś takim jak to, co miała teraz przed oczami. Gdyby nie nienaturalnie blada skóra leżącej na ziemi kobiety, pomyślałaby, że ogląda sztukę teatralną wystawianą pod gołym niebem. Przypomniała sobie amfiteatr w Méridzie, który jako mała dziewczynka odwiedziła z rodzicami i rodzeństwem. Dzisiejsze przedstawienie było grane w młodszych i gorzej zachowanych ruinach.

Kiedy stanęła przy zwłokach, natychmiast odrzuciła hipotezę samobójstwa – w misternym ułożeniu ciała było coś sztucznego. Bryza, która powoli rozwiewała mgłę, przyniosła jakiś delikatny zapach. Dolatywał od strony ciała niczym ostatnie tchnienie zmarłej. Valentina przykucnęła przy zwłokach, Riveiro poszedł w jej ślady.

– Czujesz? – zapytała, spoglądając na kolegę.

– Tak, wyraźnie, chociaż zapach jest bardzo delikatny. Znam go, ale nie potrafię w tej chwili powiedzieć, co to takiego.

– Wanilia – odparła z przekonaniem Valentina. – Nasza królowna pachnie wanilią. Niesamowicie. Na dodatek jeszcze ją wyperfumowali.

– O kurde.

– No.

Valentina przyjrzała się twarzy kobiety – wyglądała na odprężoną. Z bliska przypominała bardziej Skandynawkę niż Hiszpankę.

– Jaka jest twoja historia, królowno? Skąd się tu wzięłaś? – zapytała na głos, kręcąc głową, po czym skierowała wzrok na strój ofiary.

Suknia miała dyskretny dekolt obszyty pasmanterią w kolorze starego złota i częściowo zakryty jedwabnym szyfonem. Pasek i zdobione mankiety długich, wąskich rękawów wskazywały, że gdyby ta kobieta – na oko trzydziesto-, trzydziestopięcioletnia – rzeczywiście żyła w średniowieczu, na pewno nie byłaby wieśniaczką. Przed zimnem chroniła ją jasnobrązowa skórzana peleryna sięgająca do stóp obutych w ręcznie szyte sandały z ciemnobrązowej skóry.

– To chyba nie jest Hiszpanka – zauważył Riveiro.

– Nie – zgodziła się Valentina. – Może Skandynawka? Licho wie. Ubranie nie jest specjalnie znoszone, ale wygląda na autentyczny strój z epoki. Co o tym myślisz?

– Nie dziwi mnie, że Maza był w takim szoku. Spójrz na buty, to chyba prawdziwa skóra... Są tak schodzone, że dopasowały się do stóp ofiary.

– No nie! Tylko mi nie mów, że ty też myślisz, że mamy do czynienia ze średniowieczną damą. Nie daj się zwieść scenerii. Wehikuły czasu nie istnieją.

– Wiem, ale chyba pierwszy raz spotykamy się z czymś takim.
– Tu masz rację. Widać, że psychopaci się wyrobili. Może ten naoglądał się za dużo filmów o królewnach i smokach i do reszty mu odbiło.

Riveiro odpowiedział smutnym uśmiechem.

– Niewykluczone. Szkoda, była taka młoda.
– Owszem. Biedna kobieta. Spójrz na paznokcie: są zadbane, starannie opilowane, ale nie pomalowane. Nie ma też żadnej biżuterii... Na palcach nie widać śladów po pierścionkach, prawda? – zapytała, po czym nie czekając na odpowiedź, ciągnęła dalej: – Nie ma nawet przekłutych uszu, czyli... To raczej nikt z miasta. Widzisz jakiś tatuaż albo znamię?

Riveiro pokręcił głową. Stojąca nieopodal Clara Múgica wtrąciła się do rozmowy:

– Za kilka godzin wam to potwierdzę, ale kiedy zajrzałam pod suknię, nie zauważyłam żadnych ran, siniaków ani innych śladów przemocy.

– To znaczy, że...? – zaczęła Valentina, spoglądając przyjaciółce w oczy.

– Nie, nie wygląda na to, żeby została zgwałcona.

– Dobrze – odparła porucznik z ulgą, jakby uspokajał ją fakt, że ofiara nie doznała przed śmiercią upokorzenia. Nagle w głowie zaświtała jej pewna myśl. Ponownie zwróciła się do Clary: – A co z bielizną? Jest współczesna czy dawna?

– Widzę, do czego zmierzasz. Nie ty pierwsza na to wpadłaś, ale muszę cię rozczarować: nie ma żadnej bielizny.

– Aha. – Valentina przez moment się zastanawiała. – A jest wydepilowana?

– Nie.

Porucznik spojrzała tym razem na Riveira.

– Gdyby nie pewien drobny szczegół, w końcu sama bym uwierzyła, że te ruiny to jakiś tunel czasoprzestrzenny.

– Jaki szczegół? – zapytali jednocześnie patolożka i sierżant.

– Brwi. Są idealnie równe. Nie wydają wam się... Czy ja wiem? Za bardzo zrobione? Za bardzo dwudziestopierwszowieczne?

– Tak, masz rację... – zgodziła się Clara. – Ale mimo to wyglądają naturalnie, zresztą jak reszta twarzy. Nie jest umalowana.

– Kto wie, czy pięćset lat temu nie używano już wosku do depilacji – wtrącił Riveiro. Jego ton zdradzał, że sam nie wierzy w to, co mówi. – W każdym razie nie wygląda na dresiarę z dyskoteki, jeżeli zmierzasz w tym kierunku.

– Zmierzam we wszystkich możliwych kierunkach, bo wiem na pewno, że ta kobieta nie przybyła do nas ze średniowiecza. Kiedy dostaniemy wyniki sekcji, będziemy mogli zawęzić obszar poszukiwań. Słuchaj, Múgica: znaleźliście coś pod paznokciami?

– Nic. Są czyste, jakby dopiero co wyszła ze spa.

– Pachnąca wanilią – dodał Riveiro.

– Ano właśnie, jest jeszcze to. I moneta, którą trzymała w dłoniach. Ma ją Lorenzo Salvador. Stoi o tam, przy vanie, porozmawiajcie z nim – powiedziała Clara, wskazując szefa zespołu techników kryminalistycznych.

– Porozmawiamy – odparła Valentina. – Dzięki za wszystko, Claro. Zadzwon, kiedy będziesz coś wiedziała. My już tu niewiele zdziałamy, a jeszcze musimy odbyć naradę na komendzie i przesłuchać okolicznych mieszkańców.

– Okej, będę was informowała na bieżąco, ale błagam, nie ciśnijcie mnie. Znam was, nie chcę żadnych telefonów za godzinę. Jasne? – zapytała przyjaznym, aczkolwiek stanowczym tonem.

– Jasne, jasne. Odczekamy regulaminową godzinę i piętnaście minut – odpowiedziała Valentina, puszczając oko do przyjaciółki, po czym skinęła na Riveira, żeby poszedł za nią.

Nagle rozległy się krzyki:

– Mam do tego prawo! Nie rozumie pan?

Porucznik i sierżant spojrzeli w stronę miejsca, z którego dobiegały wrzaski. Technicy kryminalistyczni zagrodzili drogę jakiemuś mężczyźnie.

– Od razu widać, że nie ma pan dzieci. Włoży taki mundur i myśli, że jest Bogiem. Niech mnie pan, kurwa, puści!

– Pod warunkiem, że się pan uspokoi. I proszę uważać na słowa, bo zabiorę pana na komendę i tam się pan przekona, kto jest Bogiem.

Sabadelle przytrzymał chudego blondyna w średnim wieku, ubranego w pizamę, szlafrok i kapcie, który szarpał się, miotając przekleństwa. Na twarzy podporucznika malowała się obojętność, jakby codziennie uczestniczył w takich zajściach. Na znak znużenia cmoknął językiem. Facet w pizamie pohamował gniew, ale kosztowało go to tyle wysiłku, że cały poczerwieniał. Kiedy podszedł do nich wielki gwardzista, przestał się wrywać. Sabadelle wreszcie go puścił. Blondyn dał za wygraną i tylko mruknął pod nosem: „pierdolone psy”.

Valentina podeszła do podporucznika. W kombinezonie ochronnym wyglądała bardzo futurystycznie. Zwróciła się do podwładnego oficjalnym tonem, jakiego zawsze używała przy świadkach. Poza tym wymagała tego sytuacja.

– Podporuczniku, co tu się dzieje?

– Co się dzieje? Pytam o to samo! Co tu się, kurwa, dzieje? – Facet w piżamie nie dopuścił funkcjonariusza do głosu. – Wiedzą państwo, kim jestem? Co? Wiedzą państwo, kim jestem?

– Niech ktoś wezwie lekarza – powiedział Sabadelle, udając zaniepokojenie. – Ten pan nie wie, kim jest.

– Sabadelle! – skarciła go Valentina, po czym zwróciła się do blondyna: – Po pierwsze, proszę się uspokoić. Porucznik Valentina Redondo. Z kim mam przyjemność?

– Manuel Cerdeño, prezes wspólnoty mieszkaniowej – odparł mężczyzna, wskazując jeden z bloków. Zadowolony, że nie musi już rozmawiać z podporucznikiem, złagodził ton. – Mieszkają tu małe dzieci, rozumie pani? Sam mam dwójkę. Nikt nie chce nam niczego powiedzieć, ale pani spod dwa A widziała zwłoki jakiejś kobiety. Możecie je sobie zasłaniać, my i tak wiemy, że coś tu się stało. Do tego zabranianie nam wyglądać przez okna. To sprzeczne z konstytucją. Macie obowiązek udzielić nam informacji, po to płacimy podatki, a tymczasem traktujecie nas jak przestępców. Tylko tego brakowało.

– Proszę pana, naszym obowiązkiem jest zapewnienie państwu bezpieczeństwa. Dopiero sprawdzamy, co się tu wydarzyło, musimy być dyskretni, żeby niepotrzebnie nie wszczynać alarmu. Jako prezes wspólnoty mieszkaniowej na pewno pan to rozumie. Oczywiście kiedy tylko dostaniemy pozwolenie, żeby przekazać mieszkańcom konkretne informacje, skontaktujemy się bezpośrednio z panem. Na razie potrzebna nam pańska pomoc. Proszę mi powiedzieć, czy widział pan albo słyszał coś dziwnego między wczorajszym wieczorem a dzisiejszym rankiem?

Manuel Cerdeño nieco się odprężył, jakby to, że kogoś interesują informacje, jakimi mógłby dysponować, zepchnęło na drugi plan chęć odkrycia, co wydarzyło się przed jego domem. Strategia Valentyny podziałała, chociaż uciekła się do bardzo prostej sztuczki – polechtała próżność blondyna obietnicą, że jako prezes wspólnoty mieszkaniowej pierwszy uzyska dostęp do informacji.

– Ja... Nie, nie widziałem ani nie słyszałem niczego dziwnego aż do teraz, kiedy zobaczyłem was przez okno w kuchni... Wstaję wcześniej do pracy.

– Rozumiem. Pańskie mieszkanie?

– Jak to? Chcecie zobaczyć moje mieszkanie?

– Nie, chcemy wiedzieć, jaki jest numer pańskiego mieszkania. Jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu, przesłuchamy po kolei wszystkich mieszkańców.

– Oczywiście, oczywiście. Blok numer jeden, mieszkanie jeden B.

– Dziękuję. A teraz proszę wrócić do domu, żebyśmy mogli kontynuować swoją pracę. Skontaktujemy się z panem, żeby przeprowadzić dokładniejsze przesłuchanie i przekazać panu informacje... Oczywiście poufne.

– Oczywiście. To znaczy, że mam czekać na powiadomienie?

– Tak. Może pan być spokojny, na pewno się odezwiemy.

Manuel Cerdeño nie był do końca przekonany, ale wreszcie odszedł. Valentina z wściekłością odwróciła się do podporucznika.

– To było takie trudne? Co? Mówię do ciebie, spójrz na mnie! – rozkazała rozżłoszczona.

Sabadelle spuścił wzrok. Valentina nigdy nie karmiła publicznie swoich podwładnych, ale nie mogła tolerować takiego dziecinnego zachowania na miejscu zbrodni.

– Jak widzisz, facet grzecznie wrócił do domu, przynajmniej trochę uspokojony, chociaż nie wyciągnął od nas żadnych informacji. Przez ciebie muszę tracić czas na takie głupoty. Żeby to był ostatni raz. Nie jesteśmy na szkolnym boisku!

– Zaczął się na mnie wydzierać, nic nie mogłem zrobić.

– Jasne, nic nie mogłeś zrobić. A co ja zrobiłam? – Valentina parsknęła, hamując gniew. – Porozmawiamy na komendzie.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę Lorenza Salvadora. Sierżant Riveiro szedł za nią w milczeniu. Po drodze minęli dwa wielkie owczarki niemieckie, które miały przeszukać teren i wytropić ewentualne ślady pozostawione przez zabójcę.

– Dzień dobry, pani porucznik! – wykrzyknął radośnie Salvador, kiedy zobaczył zbliżającą się Valentinę.

Szef wydziału techniki kryminalistycznej był czterdziestośmioletnim mężczyzną średniego wzrostu, o gładkich, starannie uczesanych włosach przyprószonych siwizną, która dodawała mu atrakcyjności. Mimo lekko wystającego brzucha prezentował się całkiem niezłe. Chociaż jego praca nie należała do przyjemnych, miał wesołe usposobienie. Teraz też na jego twarzy malował się kpiący uśmiech.

– Matko święta! Dopiero świta, a ty już masz bunt na pokładzie.

– Bardzo śmieszne.

– Przez moment myślałem, że facet ściągnie kapeć i użyje go jako broni masowego rażenia – zażartował Salvador, ale widząc, że Valentinie nie jest do śmiechu, skupił się na śledztwie. – Co myślisz o tej kobiecie renesansu?

– O kim?

– O ofierze.

- Aha. Dlaczego renesansu?
- Z powodu monety. Nie po to przyszłaś?
- Po to.
- Masz, obejrzyj – powiedział Salvador, podając jej plastikową torebkę zawierającą cienką, ciemną, zniszczoną monetę przypominającą kawałek stwardniałej, matowej modeliny. Chociaż była bardzo wytarta, na rewersie można było dostrzec lwa w koronie, a na awersie zamek. – Moim zdaniem jest miedziana i chyba autentyczna. O ile nie myli mnie mój starczy wzrok, pochodzi z tysiąc pięćset sześćdziesiątego trzeciego roku.
- Szesnasty wiek.
- Tak, stąd właśnie ten renesans.
- Zabawne. Do tej pory wszyscy porównywali ofiarę z najróżniejszymi postaciami ze średniowiecza.
- Bo ma na sobie średniowieczny strój, ale średniowiecze skończyło się chyba w piętnastym wieku? Potem był renesans, dalej barok, a później... Nie mam pojęcia, co było później. Rewolucja przemysłowa? – Salvador wzruszył ramionami. – Tym razem twój spec od zabytków będzie miał ręce pełne roboty – dodał z kąśliwym uśmiechem, odwracając wzrok.

Valentina podążyła za jego spojrzeniem, które przeszło powietrze i wbiło się w podporucznika Sabadelle. Westchnęła. Ona sama nie pamiętała za dużo z historii, a wyglądało na to, że ta sprawa ma z nią sporo wspólnego.

– Czyli ofiarą jest kobieta bez dokumentów ubrana w średniowieczny strój trzymająca w dłoniach renesansową monetę. Do tego najprawdopodobniej została tu przeniesiona po śmierci, więc nie mamy nawet miejsca zbrodni. Cudownie – podsumowała zniechęcona.

– Spójrz, przyjechali sędzia i sekretarz – wtrącił Riveiro, wskazując asfaltową drogę.

– Wspaniale – odparła Valentina. – Wreszcie będzie można zabrać zwłoki.

Patrzyła, jak korpulentny i brzuchaty Jorge Talavera parkuje samochód. Ceniła rzetelność sędziego, który często szedł im na rękę w delikatnych kwestiach. W przeciwieństwie do większości swoich kolegów sprawnie załatwiał papierkowe formalności. Ale chociaż Talavera był sympatycznym zgrywusem, Valentina nigdy się z nim nie zaprzyjaźniła; ich relacje nie wykraczały poza sprawy służbowe. Ona była perfekcjonistką ceniącą dyscyplinę i zasady, on – starszy i bardziej doświadczony – nie podchodził aż tak poważnie do każdej sprawy. W kolejce zawsze czekały następne. Poza tym po pracy wracał do żony i dwóch nastoletnich córek, z którymi musiał się użerać i które z lubością rozpieszczał.

Talavera z kolei cenił porucznik Redondo za jej profesjonalizm i zaangażowanie we wszystko, co robiła, choć uważał jej obsesyjny perfekcjonizm za chorobliwy. Poza tym płoszyło go jej spojrzenie... Zielone oko – błyszczące i magnetyczne – było bardzo piękne, ale to czarne i matowe budziło niepokój. Każdy, kto pierwszy raz widział Valentinę Redondo, był zszokowany tym brakiem równowagi w jej spojrzeniu. Mimo że znali się już od kilku lat, Talavera nadal dostrzegał w tym ciemnym oku coś wrogiego i mrocznego. Nie potrafił znaleźć z porucznik wspólnego języka, zwłaszcza że za wiele o sobie nie opowiadała.

Sędzia wysiadł z samochodu i z daleka pozdrowił Valentinę lekkim skinieniem głowy. Nie zrobił tego od niechcienia – jego gest wyrażał respekt. Razem z sekretarzem przeszedł wyznaczoną

przez techników ścieżką i przywitał się z Clarą, która była jego serdeczną przyjaciółką. Valentina przez chwilę ich obserwowała, świadoma, że zaraz będzie musiała do nich podejść i porozmawiać z sędzią. Należało zawiadomić wszystkie komendy, żeby sprawdzić, czy ktoś zgłosił zaginięcie ofiary, i przeszukać bazę poszukiwanych osób.

Z rozmyślań wyrwał ją Riveiro.

– Co cię martwi?

Valentina się uśmiechnęła.

– Poza tym co oczywiste?

– Tak. Widzę, że czymś się gryziesz.

Porucznik przytaknęła.

– Pamiętasz techniki śledcze, o których ci opowiadałam po powrocie z kursu analizy behawioralnej? – Niespełna trzy lata wcześniej Valentina odbyła szkolenie organizowane przez Centralną Jednostkę Wywiadu Kryminalnego hiszpańskiej policji sądowej.

– Tak... Chodzi ci o profilowanie psychologiczne sprawcy?

– Właśnie. No więc martwi mnie nie tylko to, że morderca przebrał zwłoki, ale też jego znajomość procedur policyjnych.

– Masz rację. Był bardzo ostrożny. Usunął wszystkie ślady.

– Na to wygląda. Miejmy nadzieję, że nie był aż tak dokładny, jak sądził, i że technicy jednak coś odkryją, chociaż czuję, że oględziny niewiele dadzą. Jest jeszcze coś: morderca celowo zostawił nam jeden ślad.

– Monetę? – bardziej stwierdził, niż zapytał Riveiro.

– Tak, monetę. Co chce nam przekazać za jej pośrednictwem? Jest jego podpisem. Rozumiesz, co to oznacza?

– Chyba... Chyba tak – odparł z namysłem Riveiro, próbując przypomnieć sobie to, co Valentina mówiła mu o profilowaniu behawioralnym, metodzie śledczej stosowanej między innymi przez brytyjski Scotland Yard i francuską Sûreté. Przymknął oczy, wyciążając pamięć. – Kiedy morderca zostawia podpis, to znaczy, że jest metodyczny i czuje się bezpieczny, chociaż wie, że będziemy go szukać. Uważa się za sprytniejszego od nas... Nie wiem, o jakich dokładnie cechach sprawcy świadczy podpis. Co? Zamierza się z nami bawić w kotka i myszkę?

– Niewykluczone. Albo zostawił podpis z jakiegoś konkretnego powodu, którego jeszcze nie dostrzegamy. Tak czy inaczej, wydaje mi się, że mamy do czynienia z deklaracją zamiarów.

– W jakim sensie? Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że znowu zabije. – Valentina westchnęła i popatrzyła na kopiec, gdzie stał już sędzia Talavera. Jej spojrzenie stwardniało. Odwróciła się w stronę sierżanta i powtórzyła, tym razem bez cienia wątpliwości: – Znowu zabije.

SPIS ROZDZIAŁÓW

Podróżnik z Jaskini Jaskółek. Pierwsza refleksja	7
Rozdział 1.	9
Rozdział 2	21
Nördlingen, Bawaria (Niemcy). Pięć lat wcześniej	43
Rozdział 3	51
Nördlingen, Bawaria (Niemcy). Pięć lat wcześniej	75
Rozdział 4	82
Podróżnik z Jaskini Jaskółek. Druga refleksja	92
Nördlingen, Bawaria (Niemcy). Pięć lat wcześniej	105
Rozdział 5	113
Podróżnik z Jaskini Jaskółek. Trzecia refleksja	120
<i>(Wtorek od samego rana...)</i>	122
Aquismón, San Luis Potosí (Meksyk). Trzy lata wcześniej. . .	140
Rozdział 6	145
Aquismón, San Luis Potosí (Meksyk). Trzy lata wcześniej. . .	171
Podróżnik z Jaskini Jaskółek. Czwarta refleksja	180
Rozdział 7	182
Gliwice, południe Polski. Dwa lata wcześniej	210
Rozdział 8.	228
Podróżnik z Jaskini Jaskółek. Piąta refleksja	246

<i>(Sędzia Jorge Talavera...)</i>	248
Puente Viesgo, Kantabria. Dwa lata wcześniej	260
Rozdział 9	270
Mota de Trespalacios, Suances (Kantabria).	
Dwa lata wcześniej	291
Rozdział 10	303
Międzynarodowy Kongres Speleologiczny,	
średniowieczny bal. Noc z soboty na niedzielę	326
Podróżnik z Jaskini Jaskółek. Szósta refleksja	335
Rozdział 11	337
Rozdział 12	361
Fundacja Comillas	382
Rozdział 13	392
Podróżnik z Jaskini Jaskółek. Siódma refleksja	404
Madryt. Trzy tygodnie wcześniej	406
Rozdział 14	425
Fundacja Comillas	454
Podróżnik z Jaskini Jaskółek. Ósma refleksja	460
Rozdział 15	462
Maj. Trzy miesiące później	494
Ciekawostki	503
Podziękowania	507